

Na premierę prasową „Zykowów” Maksyma Gorkiego w reżyserii Jerzego Sopoćki (Teatr Ludowy) nie mogłem się wybrać, wszakże ciekawość zawiodła mnie do Nowej Huty na spektakl codzienny „Roboczy”. Może to i lepiej — jeśli zważyć, że na „prasówkach” wszystko bywa odświętne, aktorzy są bardziej zdenerwowani i występują (jeśli role są dublowane) w „wizytowym” składzie. Żeby więc stwierdzić, czym naprawdę karmi się widza, warto czasem zobaczyć przedstawienie później, po oficjalnej premierze. W przypadku „Zykowów” był inny, dość oczywisty powód zainteresowania: debiut reżysera. W niewesołej sytuacji, w jakiej znalazł się teatr krakowski (i nie tylko krakowski), kiedy deficyt dobrych reżyserów (zwłaszcza młodsze pokolenia) jest oczywisty, wręcz alarmujący — każdy debiut musi stać się przedmiotem wnikliwej uwagi, gdzie jest miejsce na wyrozumiałość, ale nie ma go dla „taryfy ulgowej”.

„Zykowowie” Gorkiego — autorze kilkunastu sztuk teatralnych, wśród nich tak wybitnych, jak „Na dnie” czy „Wassa Żelaznowa” — nie są tekstem najlepszym, co nawet wybitnemu pisarzowi zdarzyć się może. Utwór ten pozostał — jak się wydaje słusznie — w cieniu bogatej twórczości pisarza, który tak dużą rolę ode-

Jan Pieszczachowicz

O „strasznych mieszczanach” — nudnie

grał w tworzeniu się kultury i literatury radzieckiej po Rewolucji. Grywano go rzadko, na polski został przetłumaczony niedawno. Znajdliśmy w nim wszystkie kompleksy tematyczne twórczości Gorkiego, ale w werzaji pozabawionej tej siły wyrazu, jaką dostrzec można choćby w „Jegorze Bułyczowie”. Mimo to głębokie znawstwo codziennego życia rosyjskiej prowincji i jej mieszkańców — „strasznych mieszczan” — i tu dało znać o sobie. Mieszczanie są dla Gorkiego elementem, który w Rosji przedrewolucyjnej stał się największym hamulcem przemian i postępu. Reżelaga kompleks związanych z tym pojęć nie tylko na kupców i sklepikarzy, ale i na masę inteligencji rosyjskiej, pogrążonej w marazmie. Przypomnijmy za „Uwagami o mieszczaństwie” Gorkiego cechy tych ludzi i ich sposób postępowania tak, jak widział go pisarz — a być może dojdziemy do wniosku, że są to zjawiska modelowe, w różnych okresach historycznych się pojawiające.

„Mieszczanie dąży do wyjątkienia sobie tego wszystkiego nie po to, by pojąć, co jest nowe i niezrozumiałe, lecz po to, by usprawiedliwić siebie samego, swoją bierną rolę w walce o życie”. „Wyjaśnianie” swojego miejsca w świecie łączy się z: przerostem poczucia własności, lekciem przed każdą zmianą, niezdolnością do działania wychodzącego poza krąg własnych interesów, swoistym „humanitaryzmem” składającym się „z odrobiny logiki, z odrobiny dobroci, litości, wielkiej naiwności”, z topieniem duszy w odmetach chandry z dodatkiem „słowiańskiej” liryczności, z bezpłodnym „filozofowaniem”.

W „Zykowowych” jest to dramat, rozgrywający się w prowincjonalnym domu dwojga rodzeństwa — kupca drzewnego i jego córki Zofii, obojga samotnych, oczekujących biernie na szczęście i w pogoni za nim (idzie o Zykowowa) dopuszczających się obrzydliwych postępów. W tej sztuce zresztą wszyscy są zarażeni — choć każdy na inny sposób — wyżej streszczonym du-

chem mieszczańskości. Nie są od tego wolni nawet młodzi — Michał i Pasza, uważający się za niewinne ofiary. Gorki pokazuje, jak w ramach pewnego systemu stosunków międzyludzkich brud wpelza wszędzie, jak mieszczańskość nie pozwala bohaterom wyminąć się ani na chwilę, zmuszając ich, by byli przynajmniej biernymi uczestnikami chamstwa, okrucieństwa, zbrodni — przy czym wzajemne współczucie jeszcze tragedię pogłębia.

Zykow Aleksandra Bednarza ma sporo rysów interesujących — w całości jednak pozostawia wrażenie niedosytu interpretacyjnego; brutalność pomieszana z rozczulaniem się nad samym sobą są dwoma żywiołami równoległymi, nie tworzą całości. Zofia Jadwigi Ulatowskiej w całości jest do przyjęcia, ale rola raczej nierówna. Żałuję, że nie danym mi było zobaczyć Zygmunta Malanowicza jako Michała; Maciej Staszewski może wzbudzić swoją rolą niemalo sympatii, ale wyraźnie brak mu doświadczenia w interpretowaniu niełatwej postaci —

Z teatru

co widać zwłaszcza w momentach pełnych napięcia, np. w rozmowie z ojcem po próbie samobójstwa. Również Grażyna Barszczewska tym razem nie budzi entuzjazmu, jako że poszczególne fragmenty roli tej młodej zdołała aktorki są dość bezbarwne. Szo-chin Byszarda Mayorą — gładką, podobnie Karaluchow Stanislawa Michno. Natomiast interesująco wydały mi się być ustawione i nieźle zagrane role: Zdzisława Klucznika (Muratow) oraz Bogdana Kizlukiewicza (Hewern).

Widać w tym wszystkim brak ręki reżysera — a co gorsza, brak koncepcji reżyzerskiej. „Zykowowie” są sterowani bardzo automatycznie, co daje skutki w przemyśle, ale nie w teatrze: wchodzenie i wychodzenie bohaterów przypomina sceny z popisów teatralnych w szkole średniej, tempo nieznośnie się rozwieka, sytuacje sceniczne raczej standardowe. Nie mogę, niestety, pogratulować Jerzemu Sopoćce tego „warsztatu”, choć sporo umiejętności reżyzerskich już posiada. Natomiast mogę z pełnym przekonaniem podnieść walory scenografii Mariana Garlickiego (zwłaszcza tło).

Maksym Gorki: Zykowowie. Przeł. L. Lewin i W. Padwa. Reż.: Jerzy Sopoćko. Scen. Marian Garlicki. As. reż.: St. Michno. Teatr Ludowy w Nowej Hucie.